

po godzinach

Wędrowanie pozostanie

Azerbejdżan Część V. Ludzie

Lankaran miał być tylko przystankiem w mojej podróży w Góry Tałyskie. Nie wiedziałem, czego spodziewać się po mieście na południu Azerbejdżanu, z którego do granicy irańskiej pozostało pół godziny jazdy. Pobyt ten uwypuklił jednak ważną cechę. Dowiedziałem się, czym dla mieszkańców Azerbejdżanu jest herbata.

Lankaran nie porywa architekturą ani zabytkami. Obiektów znaczących historycznie jest kilka i można je obejść w ciągu zaledwie paru godzin. W przygranicznych miastach odczuwa się zazwyczaj atmosferę końca czegoś, od której trudno uciec. Mieszkających tam i krzątających się ludzi uważa się nawet za ofiary zmierzchu jakiejś cywilizacji i współczuje warunków, w jakich przyszło im żyć.

Lankaran też w jakimś stopniu taki był. Nawet hotelarz z przyzwyczajenia obiektu w centrum miasta, w którym się zatrzymałem, dziwił się, że zamierzam spędzić aż cztery noce. Przypuszczam, że gdybym zamieszkał w Astarze, a więc niemal na granicy azersko-irańskiej, zainteresowałaby się mną policja. Nie żałowałem jednak podjętej decyzji. Po raz pierwszy w tej podróży nie musiałem się spieszyć. Zarówno ja byłem ciekawy miejscowych, jak i oni byli ciekawi mnie.

Plażowe obyczaje

Ponieważ mój pobyt przypadł na upalne dni sierpnia, koniecznością stała się wizyta na plaży. Tam po raz pierwszy przypomniałem sobie, że jestem w kraju mułmańskim. Pomógł mi w tym przeciągły gwiazd ratownika. Początkowo sądziłem, że pływając, przekroczyłem jakąś bezpieczną strefę, ale po chwili wydawało mi się to dziwne. Tafla Morza Kaspijskiego była płaska jak stół, a pod stopami ciągle czułem piaszczyste dno.

Sprawa wyjaśniła się na brzegu. Ratownik nie chciał ze mną rozmawiać po rosyjsku, a angielskiego nie znał. W komunikacji pomógł nam opiekun szafek z ubraniami, który języka rosyjskiego używał bardziej ochoczo. Był on jednak tak przejęty swoją rolą, że niewiele go rozumiałem. Mówił szybko, używając przy tym nieprzystępnej dla mnie wersji języka. Jedynie słowo, jakie do mnie dotarło w dość nerwowej wymianie zdań, to była żeńszczyzna, co miało zwracać uwagę na pływające tu kobiety.

Próbowałem się bronić, twierdząc, że plaża jest pusta, wokół nie ma żadnej żeńszczyzny i całe zamieszanie jest nieuzasadnione, ale ratownik w dość stanowczy sposób nakazał mi zniżanie sektora. Dopiero w męskiej części plaży mój pobyt nabrał charakteru wypoczynkowego. Podobnie jak Azerowie, zakopałem się w czarny piach, jakoby o właściwościach leczniczych i nie nawiązywałem już tego dnia zbyt wielu kontaktów.



Nie samym handlem bazar żyje

Życie Lankaranu kusilo mnie nie tylko z powodu plaży, ale także prowadzonego tutaj ulicznego handlu. Lankaran ma aż dwa bazy, położone wokół zabytkowych meczetów. Pierwszy z nich — tzw. bazar duży funkcjonuje wokół meczetu Bujuk, powstałego 140 lat temu. Drugi bazar — mały — rozwinął się wokół meczetu z czerwonej cegły, młodsze o kilkanaście lat i bardziej fotogeniczne. Wędrując po obu bazarach, odbierałem wiele

Azerowie są gościnni i serdeczni.

serdecznych gestów od właścicieli straganów. Pozdrawiano mnie, bez względu na wiszący na moim ramieniu i będący czasem w użyciu aparat fotograficzny. Nikt nie protestował przeciwko zdjęciom, a ludzie wręcz się uśmiechali.

Zdarzało się też coś, czego nie doświadczyłem na żadnym z bazarów świata — zaproszenie na herbatę. Oczywiście, picie herbaty na bazarze nie nosiło znamion wykwintej ceremonii. Herbata była wprawdzie

Spotkanie mężczyzn w wielkiej herbaciarni chaykhana. Typowym naczyniem służącym do spożycia herbaty jest armadu.



parzona przy użyciu samowara opalanego węglem drzewnym, ale prymitywne stoliki i taborety mogły odebrać satysfakcję płynącą z ceremoniału. Przyjemnością była natomiast rozmowa z miejscowymi, ich autentyczne zainteresowanie krajem, z którego przybywam i niewymuszona życzliwość.

Po obejściu bazarów w kolejnych dniach stałem się wręcz znajomym sprzedawców. Pozdrawiano mnie głośno i ponownie zapraszano na łk herbaty. Nikomu ze sprzedających nie przeszkadzało, że nie byłem klientem, nie pytałem o ceny artykułów, nie wzbudzałem nawet nadziei na kupienie czegośkolwiek. Tam właśnie, na lankarańskim bazarze, zdałem sobie sprawę, jak bardzo herbata jest ważna w życiu Azerów. Zrozumiałem również znaczenie powiedzenia: „gdy pijesz herbatę, nie liczysz szklanek”. Moi gospodarze ich nie liczli. Nie pozwalali mi również na uregulowanie rachunku. Korzystałem z ich uprzejmości i gościnności, takiej, z jaką zetknąłem się w Iranie czy niektórych krajach Bliskiego Wschodu. W Lankaranie doszło również do mojej świadomości to, że znalazłem się w centrum produkcji herbaty, najważniejszym mieście Azerbejdżanu, jeśli weźmiemy pod uwagę tę gałąź przemysłu.

Dobry klimat dla herbaty

Plantacje herbaty zaczęły rozwijać się wokół Lankaranu na początku XIX w. Odkrycie jej było sensacją. Herbatą hodować rośliny, badać, smakować. Efekty okazały się nieoczekiwane. Plantacje południa okazały się najcenniejsze, gdyż region Lankaranu, jako jedyny w Azerbejdżanie ma klimat subtropikalny i wilgotny.

W latach 30. XX wieku zaczęto wyciągać pierwsze plantacje wielkopowierzchniowe. Hodowano herbatę zarówno czarną, jak i zieloną. Kilkadziesiąt lat później jej produkcję zaczęło liczyć w tysiącach ton. Fabryka w Lankaranie, początkowo nazywana eksperymentalną, istnieje do dzisiaj. Nazywa się Aurora, jak krążownik, który dał sygnał do rewolucji październikowej. W hotelu dostaliśmy numer telefonu do Aurory, ale kilka prób połączenia z fabryką, leżącą w pewnej odległości od miasta, nie przyniosło efektu. Nie dowiedziałem się, czy Aurora funkcjonuje i czy zaprasza



Autor reportażu **prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski** jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie” w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkatułka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada” o kulturach Afryki Subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem szkoły muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.



Typowa zabudowa południa Azerbejdżanu.



Dworzec kolejowy w Lankaranie. Miasto — centrum przemysłu herbacianego — jest oddalone od Baku o prawie 300 km.

turystów na prezentację procesu suszenia, fermentowania liści, sortowania i pakowania. Pozostało mi jedynie zapoznać się z herbatą jako konsument i gość licznych w mieście herbaciarni.

Środek przekazu na każdą okazję

Siedzę w jednej z herbaciarni w centrum miasta. Mieści się w jednopiętrowym budynku ze szkła, w którym poza nią uruchomiono również restaurację. Właściciel obiektu zainteresował się mną, gdyż po posiłku postanowiłem poznać dźwięk pianina Krasnyj Oktiahr. Utwory, które grałem, nic mu nie mówiły, więc zaciekałony nawiązał rozmowę. Zanim się spostrzegłem, na stole stały już filiżanki, puchar z dzemami owocowymi i ciasteczka.

— To jeden z naszych najważniejszych zwyczajów — powiedział gospodarz. — W Azerbejdżanie wypija się litry herbaty. Każda okazja jest dobrą rodziną, biznesową, towarzyską. Ludzie piją herbatę, żeby się zrelaksować.

— Bardzo dobrze to rozumiem. Też jestem miłośnikiem herbaty i zwykle lepiej się czuję po jej wypiciu niż przed.

Najwidoczniej sprawilem gospodarzowi przyjemność tym stwierdzeniem, gdyż kelnerka zaczęła nalewać kolejne porcje. Rozejrzałem się wokół. Rzeczywiście ludzie w tej części lokalu

wydawali się bardziej uśmiechnięci i odprężeni.

— Zaskakuje mnie obecność kobiet. Byłem już w kilku herbaciarniach w Azerbejdżanie, ale spotykałem tam samych mężczyzn.

— To znaczy, że byłeś w typowych herbaciarniach, które nazywamy chaykhana. Nasza nie jest typowa i zaprasza wszystkich. Niech pan nie zapomina, że herbaciarnie na prowincji są jedyną formą rozrywki. Nie ma kina, teatru. Mężczyźni przesiadują tam długie godziny, spierają się, politykują.

— Czasami też plotkują i grają w tryktraka. Zupełnie jak w europejskim pubie. Szkoda tylko, że wasze kobiety w tym nie uczestniczą.

— Nie uczestniczą, bo Azerbejdżan to jednak kraj islamu. Kobiety piją herbatę w swoich domach, albo, tak jak u nas, w większych restauracjach.

— Rozumiem, że herbata zwykle otwiera posiłek i kończy go?

— Tak jest z każdym spotkaniem. Herbata na początku jest wyrazem gościnności.

— Słyszałem o symbolicznym parzeniu, podawania herbaty. Czy rzeczywiście odgrywa teraz tak dużą rolę?

— Azerowie wiele wyrażają bez użycia słów. I herbata jest środkiem przekazu — śmieje się gospodarz. — Nie do końca rozumiem. — Na przykład negocjacje w skle-



Mężczyzna grający w domino w jednej z ulicznych herbaciarni.

pie. To, że klient jest częstowany, to nie szczególnego. Klient pije dobrą herbatę, zwłaszcza wtedy, gdy sprzedawca jest skłonny pójść na ustępstwa. Sprzedawca zachęca tym samym klienta do trwania w negocjacjach. Aranżowanie małżeństwa to już zupełnie inna historia. Spotykają się rodziny, prowadzą długie rozmowy, wręcz pertraktacje. Jeśli gospodarzowi spotkania coś się nie podoba, zwykle nie oznajmi tego wprost, ale podaje słodzoną herbatę.

— Niebawem. I z powodu niesłodzonej herbaty, projekt małżeński rozpada się?

— Tak, nikt już tego nie uratuje. Herbata jest oczywiście tylko środkiem przekazu.

— A te wszystkie dodatki, dżemy, pachlawa? One też coś znaczą?

— To tylko wyraz gościnności. Gdybyś chciał spróbować naszego dżemu figowego, najlepiej nabrać go na łyżeczkę, włożyć do ust i popijać herbatą. Wtedy poczujesz jej smak.

— Wiele rzeczy mnie zaskakuje, także to, że herbata u was jest uważana za napój chłodzący. Pamiętam z dzieciństwa, jak babcia mówiła mi w upał: napij się gorącej herbaty. Wydawało mi się to trochę nielogiczne. Ale wasza kultura picia herbaty potwierdza, że miała rację. To dobry sposób.

— Tak, w upał poczujesz dzięki niej ulgę, zwłaszcza po kilku szklankach.

— A co z tą szklanką? W herbaciarniach, w których byłem, piliem czaj z typowej armadu. A u was są porcelanowe czarki. Mimo dobrego gatunku, wysokiej jakości zastawy, to trochę rozczarowujące.

— Mamy armadu na zapleczu. Jeśli chcesz, zaraz zamienimy. Mówilem, że nie jesteśmy typową herbaciarnią.

— Armadu jest wręcz legendarne. Trzyma ciepło u dołu, można szklankę chwycić w pół, mając pewność, że nie wypadnie. Same zalety. Nie pamiętam takiego naczynia w żadnym z krajów zorientowanych na picie herbaty.

— Bo te kraje nie mają takich naczyni. Armadu to nasz pomysł i nasza symbolika. Szklanka ma kształt młodej azerskiej kobiety. Wiedziałaś o tym?

— Gdybym nawet wiedział, nie miałbym odwagi o tym mówić. Jesteśmy przecież w kraju mułmańskim. Gospodarz śmieje się, a ja wracam do pianina Krasnyj Oktiahr, żeby dokończyć utwór. Zgromadzeni, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, nagradzają mnie brawami. Okazało się, że chwila muzyki, podobnie jak dżem figowy, zmieniała aromat ich ukochanego napoju.

Mirosław Kowalski